

# Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



**DO CIEBIE, CHRYSSTE!**

Na rozpoczęcie okresu wielkanocnej spowiedzi  
(Objaśnienie obrazka na str. 150)

Obraz Prof. Józefa Unierzyskiego.

# Na rekolekcje!

Dzisiaj, bardziej niż kiedyindziej, potrzeba Boga w życiu naszym, w naszej rodzinie i w Polsce. Dzisiaj, więcej niż kiedyindziej, potrzeba nam pociechy i ukojenia w bólu tak jednostek, jak i całych warstw, wsparcia i siły do walki, mężnej postawy wobec wroga swej duszy i Kościoła.

Na rekolekcje! Woła nas Chrystus. Chodźcie na ustronie, a odpocznijcie trochę!

Więc idźmy na rekolekcje!

Cóż to są rekolekcje?

To burza wiosenna, która oczyszcza powietrze z tego wszystkiego, co szkodzi człowiekowi; odświeża rośliny, wzmacnia je i przyspiesza rozwój.

To ciepły deszczyk, który wnika łagodnie, powoli i głęboko aż do najmniejszych korzonków silnych dębów.

To rosa wieczorna, która orzeźwia zemdlałe od słonecznego żaru rośliny i delikatne kwiaty.

Rekolekcje to prawdy, które nam wskażą, jak trzeba oczyścić swą duszę, by do Boga powrócić, by z Bogiem się pojednać.

Rekolekcje to prawdy, które nas odwrócą od złego, a wskażą wielki wzór do naśladowania — Jezusa Chrystusa.

**Kto ma odprawiać rekolekcje?**

Niema takiego człowieka na ziemi, któryby ich odprawiać nie potrzebował! Przecież każdy człowiek ma jakieś strapienie w swym życiu, każdy jakoś upada i brudzi swą duszę i każdy chwycie się pod naporem nieszczęść.

Dlatego ci, którzy zespecili obraz Boży w swej duszy, niech idą na rekolekcje, by zpowrotem odzyskać wyraźne rysy obrazu Bożego, by oczyścić swą duszę z grzechów i wyrzutów sumienia. Ci, którzy płaczą i są strapieni, niech idą po pociechę, a znajdują ją w prawdach Bożych. Ci, którzy są słabi na duszy, niech idą po wsparcie i podporę, a silni niech idą, by ugruntować się i zaczerpnąć nowych sił ze źródeł łask. Którzy zaś są czysti i niewinni, niech idą po posiłek do Tego, który jest Chlebem Aniołów, i do Matki Dziewic, by polecić opiece ten rzadki kwiat na tym padole płaczu, a którzy nurzają się w występkach i nad tem bardzo cierpią, niech oczyszczą się — tych bowiem Chrystus przygarnie do siebie z czułością, bo przyszedł na ten świat do „źle się mających“.

Lecz nawet gdzie niezgoda wdziera się do małżeństw, gdzie frymarchy się wiernością i brudzi się miłość, gdzie zaniedbuje się wychowanie dzieci, na-

wet dla tych wszystkich znajdzie się lekarstwo w rekolekcjach.

A więc tak chorzy na duszy, jak i zdrowi mogą znaleźć lekarstwo i pokrzepienie.

Ale jest jeszcze inny wzgląd, dla którego mamy odprawiać rekolekcje.

Jeśli dzięki rekolekcjom staniemy się dobrymi, to ta dobroć mimowoli udzieli się naszym bliźnim i prędzej czy później uznają to i wiele rzeczy poprawią w swym życiu.

Jeśli dzięki rekolekcjom rodzice staną się pobożni, zgodni, to i dzieci swe poczną wychowywać w duchu Bożym. Jeśli małżonkowie będą wierni i uczciwi, zapobiegnie się kłótniom, nieszczęściom i zgorzleniom. Rekolekcyjna rodzina przemieni się w apostołkę wielu innych rodzin. Bo dobroć, miłość, a zwłaszcza dobry przykład mają to do siebie, że rozszerzają swą woń wokół, a przez to działają wiele dobrego.

Więc idźmy na rekolekcje, idźmy na święte misje, odnowmy naszego ducha, nasze postanowienia, zwłaszcza w Wielkim Poście, w czasie najodpowiedniejszym na poprawę i na zmartwychwstanie z grzechów i nałogów.

Pomnażajmy te zastępy dusz, które odprawiają rekolekcje i uczęszczają na misje, bo w nich znajdziemy odrodzenie i odnowienie ducha. A. Z.

## Niedziela

Biją dzwony... trza święcić niedzielę,  
Trza iść na mszę, uczcić przykaz Boży...  
Biją dzwony... chrzciny czy wesele,  
Dni krzyżowe... i serce się trwoży:  
Grady... susze... tza i strach się mnoży,

Gdzie obrona, jeśli nie w kościele?  
I tłum korny pada na kolana:  
„Od powietrza, głodu, ognia, wojny  
Chroń nas, Ojczel daj nam czas spokojny!“  
J. Kasproicz.

## Ewangelja na drugą Niedzielę Postu

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 17, 1—9.

**W**on czas zabiera Jezus Piotra, Jakóba i jego brata Jana, i prowadzi ich osobno, na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego zajaśniało, niby słońce, a szaty Jego stały się białe, jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eljasz, i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden, i dla Eljasza jeden. A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany osłonił ich, a oto z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie. A usłyszawszy to uczniowie, upadli na twarz swoją, i zlekli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: Wstańcie, a nie bójcie się! Podnieśli więc swe oczy, ale nie zobaczyli nikogo, prócz samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

NAUKA

Męka i śmierć Zbawiciela nie była podaniem się brutalnej sile zła, nie była zwycięstwem wrogów Chrystusa. Chrystus

cierpiał nie z woli arcykapłanów i Piłata, jeno z woli odwiecznych wyroków Swoich!

Męka i śmierć Pana, to Chrystusowa dobrowolna ofiara, zapowiedziana przez proroków, zgodna z wolą Ojca Niebieskiego: ofiara najświętsza dla odkupienia ludzkości. Prawdę tę stwierdza przemienienie Pana Jezusa na górze Tabor!

Boski Zbawca przewidział całą okropność Swej męki, znał ułomność Swych uczniów, wiedział jak nadludzkich trzeba będzie sił, by nie zwątpić o Nim, tak zelżonym i sporniewieranym w drodze na Golgotę, i dlatego staje dziś przed wybrańcami apostołów w blaskach Swej chwały i potęgi, w otoczeniu przedstawicieli Starego Zakonu: Mojżesza i Eljasza, wielki, wspaniały, wszechmocny Syn Boży, który mimo śmierci na krzyżu nie przestanie być umiłowanym Synem Ojca Niebieskiego, najwyższym autorytetem ludzkości: „Ten jest Syn mój miły, jego słuchajcie!“

Kiedy 36 lat później Neron Kościołowi św. wypowiedział krwawą walkę, a jęki konających w paszczach dzikich zwierząt chrześcijan były jakoby zapowiedzią głady Chrystusa i Jego Kościoła, wtedy nie zwątpił pierwszy papież, Piotr św., ale

pomny na Taboru niebiańskie godziny, roznieca w sercach słabych wiarę w moc Chrystusową.

„Nie byliśmy zwiedzeni baśniami misternemi“, tak pisze, „kiedyśmy was pouczali o mocy Pana naszego Jezusa Chrystusa, bośmy byli naoczni świadkami jego majestatu... będąc z nim na górze świętej!“

Głupotą i zgorzleniem była męka krzyżowa Zbawiciela Boskiego dla zmaterializowanych Żydów i wyuzdanych pogan; inaczej pojęli ją apostołowie, świadkowie cudownego przemienienia Pańskiego. Zrozumeli jej konieczność, widzieli w niej mądrość i miłość Bożą. Dla nich krzyż, a na nim Chrystus nietylko był symbolem, ale źródłem zbawienia, szczęścia wiekuistego!

I tak będzie zawsze: dla dzieci tego świata krzyż Zbawiciela i Jego cierpienia będą tylko głupotą lub zgorzleniem, prześladowanie Kościoła dowodem słabości i zaniku — dla nas, znających Tabor, wpatrzonych w śnieżno-białą Hostję Najświętszą, Krzyż na Golgocie, będzie kluczem chwały wiekuistej, cierpienia Kościoła — sprawdzianem jego boskości i prawdy a własne cierpienia, Chrystusową męką uświęconę — dzwignią i drogą do Nieba! X. J. J.

# „Co znaczy być demokratą?”

I. Adam Mickiewicz — z cyklu „Ojcowie ludu polskiego”.

*Albowiem choćbyście mieli dziesięć tysięcy pedagogów w Chrystusie, ale nie wielu ojców. Bo w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię jam was urodził.*  
Św. Paweł: List I do Koryntjan 4, 15.

Naród polski wydał wielu znakomych mężów, którzy swój stosunek do ludu usiłowali podnieść do ojcostwa, tak jak apostoł narodów św. Paweł nazywa siebie ojcem a nietylko wychowawcą Koryntjan. Chociaż nikt nie dorównał wielkiemu apostołowi, którego sam Pan Jezus szczególną łaską na to ojcostwo powołał, to przecież chwalebna jest rzeczą wspominać mężów, którzy tak całym sercem poświęcali się dla ludu polskiego, jak się tylko ojciec poświęca dla własnych dzieci.

Przegląd tej galerii wielkich mężów i patriarchów ludu polskiego rozpoczynamy od Adama Mickiewicza, ponieważ on najdobitniej opisał przymioty, jakimi wódz ludu odznaczać się powinien. Tęsknotą poety było, aby jego księgi zbłądziły pod strzechy, „aby też wzięły wieśniaczki do ręki te księgi proste jako ich piosenki”. Pragnie on zdobyć dla swego słowa tę prawdziwość, tę moc, tę prostotę, aby lud polski mógł się niem tak żywić jak chlebem powszednim, jak powietrzem, jak słońcem. Mickiewiczowi imponuje wszystko, co powszechne. Cześć niemal religijną czuje dla Tadeusza Kościuszki w chłopskiej sukmanie. Franciszkowi Karpińskiemu za zdrości „rzadkiego szczęścia”, że lud śpiewa jego pieśni po kościołach. Głosic hasła demokracji czyli rządów ludowych według Mickiewicza to nie to samo, co schwycić chłopa w niewód jakiejś partji politycznej, wcisnąć mu do ręki kilka broszurek przed wyborami, aby go niby oświecić, albo klepiąc go po ramieniu, nabić mu głowę wysokiem o sobie wyobrażeniem, podobnie jak głaszczce się konia po grzbiecie, nim go się dosiędzie i zmusi do pracy na własny pożytek.

Dla Mickiewicza zostać demokratą — bratem ludu — to prawie to samo, co zostać świętym. Nikt nie może nazywać się demokratą, kto niezdolny jest wzruszyć się myślą rzeczy wielkich i boskich!

Zapał religijny odstawia człowieka na jego właściwe miejsce, zlewa go w jedno z ludem. Przyszedł czas, kiedy trzeba ludowi postawić przed oczyma ideał, wzór, któryby mu pomagał podnosić się, zapalać się i utrzymywać się w stanie, o jakim mówimy.

## Jakich przewodników i naczelników lud oczekuje.

Poeta, jakby widział dzisiejszą Polskę, parcelowaną przez stronnictwa na coraz drobniejsze kawalki, określa, jakich to przewodników i naczelników lud oczekuje:

„Słowo namiętne, chociażby ociekłe

nie prawa walka o władzę. Im będziesz świętszym, tem więcej prawa do władzy nabędziesz.

„Władzy ani prawa jeden człowiek nad drugim nie ma i mieć nie może — mówi Mickiewicz. — Władza pochodzi tylko od Boga... Kto inaczej osiąga i utrzymuje władzę, jest despotą”.



Adam Mickiewicz

Rys. W. Czechowicz.

krwią i zapienione jak paszczyka wściekłego zwierza, nie sprawi wrażenia na ludzie. Lud domaga się czegoś więcej, czegoś lepszego; domaga się o słowo wyższe, głębsze, o słowo Boże. — „Jak w epokach poprzednich była sztuka zwana Boską, jak byli święci zwani Świętymi Pańskimi, tak teraz chce on mieć naczelników, w którychby przebijala się ta Boskość, chce mieć prawodawstwo, któreby można było uznać za Boskie. Jest to potrzebą powszechną naszych czasów, jest to potrzeba gwałtowną ludów słowiańskich i nikt jej tak mocno nie czuje jak to plemię dobre, czułe, głębokie, bitne i religijne”.

Chłop słowiański, pracujący na roli — w tym warsztacie Bożym — to w oczach Mickiewicza najprawdziwszy czeladnik Pana Jezusa. Jego pobożność, pracowitość, poświęcenie obudza w poecie tęsknotę za schłopieniem. Aby dorósł do ojcostwa względem ludu, modli się gorąco o powołania kapłańskie wśród wygnańców po powstaniu listopadowem.

Według wyobrażeń Mickiewicza walka o świętość to jednocześnie jed-

## Wychować dzieci na wzór ludowy.

Zagadnienie schłopienia, świętości, kapłaństwa i władzy tak mocno nurtuje w duszy poety, że nawet dzieci swe pragnie wychować na wzór ludowy.

Czując zbliżającą się śmierć, zaleca przyjacielowi, aby po jego zgonie jedno z dzieci przyjął na wychowanie: „Zaprawiać dziecko będziesz do bojaźni Bożej i prostoty chłopskiej, wychowywać będziesz nie na panickość ale na uczciwą pracę”. Najstarszego syna Władysława chce poeta kształcić na ogrodnika, żona jednak przeszkodziła w spełnieniu tego zamiaru. Zapytany przez malarke, w jakiej pozie ma wymalować portret Heleny, jego córki, odpowiedział: „Wymaluj ją, jak obiera kartofle”.

## Pisarz ludowy.

Upodabniać się coraz więcej do ludu, pracować nad jego oświatą, to główna troska Mickiewicza pod koniec życia. „A jak tam u was ze szkołkami wiejskimi? — to było pytanie, którem zwykł był witać każdego gościa świeżo przybyłego z kraju. — A pisze tam kto dla ludu? — a gdy mu odpowiadano, że nie pisze nikt prawie i lud czytać nie umie: — Czytałby — odparł — czytałby! gdyby umiano pisać dla niego. Uczylby się czytać, gdyby miał co czytać. Ale cóż! kiedy to piszą dla ludu takim językiem i formą, których on nie rozumie, tonem, który do niego nie przemawia...”

Pisarz ludowy według ideału Mickiewicza powinien mieć namaszczenie kapłańskie, powinien być świętym. Na kilka dni przed śmiercią, gdy przyjęto go z wielką czcią w pewnym domu polskim w Konstantynopolu, zawstydzil się i wruszony powiedział: „Więc wy do tego stopnia mnie kochacie? A cóż dacie świętym? Ja nim nie jestem, pamiętajcie!” Mickiewicz pragnął odrodzić naród polski i lud podnosić do godności obywatelstwa przez — świętość.

Ludwik Posadzy.



# MIASTO - OLBRZYM



Dworzec Anhalcki (Anhalter Bahnhof) w Berlinie w nocy.

## Cuda techniki. Czy wyjdzie to na dobro czy na szkodę ludzkości?

Stolica Rzeszy Niemieckiej jest obecnie piątym największym miastem na świecie. Wielki Nowy York z przedmieściami liczy 10 milionów 901 tysięcy, wielki Londyn z przedmieściami 8 milionów 203 tysiące. Tokio 4 miliony 971 tysięcy, wielki Paryż z przedmieściami (departament Sekwany) 4 miliony 934 tysiące, Berlin — 4 miliony 243 tysiące. Bez przedmieść Berlin szedłby na czwartym miejscu po Nowym Yorku, Tokio, Londynie.

Miasto-olbrzym pomimo szalonego ruchu jest ciche. Nie wolno hałasować na ulicy ani głośno reklamować swego towaru. Tysiączne samochody suną jak widma. Publiczność nie pcha się, nie tłoczy. W miejscach najbardziej rojnych łatwo przejść i najstarszym osobom. — Wszędzie ułatwienia ruchu. Berlin posiada 148 dworców kolei normalnej, podziemnej, elektrycznej i t. d. Połączenia i wszelkie udogodnienia dla publiczności są ogromne i rozwijają się w niesłychanym tempie.

Berlin prześcignął pod względem dostosowania nowoczesnych wynalazków i techniki inne stolice. Prawdziwy berlińczyk nie zapali cygara inaczej jak zapalniczką, bardzo taną, bo bez monopolu, czyli podatku państwowego. Nie kupi znaczka na list przy okienku, lecz w automacie. Gaz w kuchni zapali specjalną maszynką za piętnaście groszy, mogącą służyć kilka lat. Ułatwienia na każdym kroku. Wszelkie artykuły przemysłowe za bezcen, chociaż bardzo wiele tandety, a w dziedzinie konfekcji brak gustu.

Zazdrość bierze panią domu na widok tak tanich garnków blaszanych, emaljowanych, aluminiowych i innych, gdy patrzy na nietłukące się szklane półmiski do zapiekania ryb i inne pra-

ktyczne kuchenne przybory — za grosze. Ale jakże droga — kura do tego taniego garnka! Gęś — siedemnaście marek — zając ośm i t. p. A jeszcze Berlin nie jest najdroższym miastem w Rzeszy i dowóz tu świetnie zorganizowany.

Z zaciekawieniem chodziłam do licznych hal targowych.

Owoce południowe, banany, mandarynki i inne smakołyki — darowane. Zato „solidne jedzenie“ — to do czego Niemiec przyzwyczajony był przed wojną, to luksus nie do kupienia. Tłuszcze i masło za kartkami, rozsprzedawane w najmniejszej możliwej ilości. W restauracjach, cukierniach pojawiają się

różne „Ersatze“ — namiastki, znane z niedawnych jeszcze czasów, gdy to cały kraj głodował — po mistrzowsku.

Obecne Niemcy dążą naprzód pod hasłem: „technika i tempo“. Wyścig



Najruchliwszy punkt Berlina przy placu Poczdamskim (Potsdamer Platz).



Hala pamiątkowa poległych w wielkiej wojnie, znajdująca się w alei Pod Lipami (Unter den Linden) w Berlinie.

pracy odczuwa się na każdym kroku. Do czego dążą, do czego dojdą? Czy duch — obecnie ujarzmiony — zwycięży materialną technikę? — Czy te wszystkie wynalazki staną się w rękę człowieka narzędziem dobra i pchną ludzkość na drogę rozwoju i postępu, czy też źle użyte, staną się zagładą i zniszczeniem? — Miasto-olbrzym mieści w sobie jeszcze dużo zagadek i nierozwiązanych pytań. Jak Memento (przypomnienie) wznosi się „pod Lipami“ (nazwa pozostała dotąd, chociaż „lipy“ wycięto), pomnik ku pamięci tych, którzy polegli w wielkiej wojnie. Z kopuły pada złocista smuga światła na prosty krzyż. Ogar-

nia dziwne wrażenie. Zda się — jakby mrok przysłaniał tu wszystko, a tylko jasno odcinał się Krzyż — **Znak, który zwycięży!**...

### Ciekawości godne widzenia

Berlin przedstawia dla turysty wiele zajmujących rzeczy do zwiedzenia. Posiada dużo bogatych dawnych i nowych zbiorów, muzeów i galerij obrazów.

Zpśród licznych zbiorów wyróżnia się **Pergamon-Muzeum**. Tutaj możnaby spędzić całe dni na oglądaniu zbiorów ze starożytnego świata, z Grecji, Rzymu oraz barwnego i bogatego Wschodu. Dywany wzorzyste, kolorowe, złotem przetykane makaty, antyczne (starożytne) o przepięknych formach wazy i rzeźby. Niewiadomo, co wpięć podziwiać! Młodzież z rozlicznych uczelni przychodzi tu, by czerpać wiedzę u najlepszego źródła.

Zwiedzających zawsze najpełniej w **Zbrojowni (Zeughaus)**, gdzie mieszczą się pamiątki i trofea (zdobycze) wojenne. Ciekawi oglądają tu też pośmiertną maskę marszałka Hindenburga.

tach zdają się przenosić widza w bajkową krainę uludy. Ryby o najdziwniejszych kształtach przesuwają się przed oczarowanym wzrokiem. Tu pluszcze się srebrno-złocista, tam przepływa szmaragdowa i niebieska z długim, jak pajęczyna cienkim welonem. Wśród zieleni wodorostów igrają małe, figlarne,



Obrazek z Akwarjum berlińskiego.

czerwone jak krew, rybki. Akwarjum w poznańskiej palmiarni, tak miłe nam i bliskie, zda się miniaturową (drobną) zabawką wobec berlińskich basenów (zbiorników wody). Spód rzeczny, dno morskie wiernie odтворzone.

W tym samym budynku mieści się **terrarium** (urządzenia z ziemi dla drobnych zwierząt w niej lub na niej żyjących; możnaby je nazwać ziemnikami), gdzie żyją przeróżne gady, płazy i owady. Tam umieszczono także liczne aligatory i krokodyle.

### Okolice Berlina. Avus Strada

Berlin posiada bardzo czysto i starannie utrzymane tak zwane „wyloty miasta” oraz przedmieścia i rozliczne miejsca wycieczkowe, szczególnie miłe jesienią i wiosną, gdyż posiadają wiele zieleni. Wśród drzew i kwiatów wznoszą się wille i pałacyki. — Berlińczyk jest lubownikiem zieleni. W mieście i na obwodzie znajdują się rozliczne ogrody i parki — wspomniany już **Tiergarten, Grunewald i t. d.**

Warte widzenia w najbliższej okolicy Berlina **Potsdam, miasto Fryderyka Wielkiego**. Wiele domów i całych ulic dobrze utrzymanych a niezmiennych od ośmnastego stulecia. Pałac **Sanssouci** (czyt. Sansusji), wybudowany podług własnego pomysłu króla Fryderyka, który tu zamieszkiwał przez lat czterdzieści. Mieszczą się tu różne pamiątki po nim. Pokazują turyście „pamiątkowy wiatrak”. Znany był bowiem zatarg króla z młynarzem, aż sprawa oparła się o sąd i — wygrał młynarz. Powstało wtedy powiedzenie

„Są jeszcze sędziowie w Berlinie”. Patrząc na wiatrak, stojący po dziś dzień, niejedna nasuwa się myśl o sprawiedliwości ludzkiej.

Specjalnie dla samochodów powstała auto-strada, tak zwana **Avus**, zaliczona do najlepszych, najbardziej udoskonalonych w Europie. Tu odbywają się wyścigi samochodowe.

### Sport.

#### Olimpiada w r. 1936

Nowoczesne Niemcy propagują i rozszerzają wszędzie sport. Wygodna to nieraz pokrywa do zbrojenia. Szerzą sprawność fizyczną. Przeglądając chociażby ich pisma ilustrowane, widzi się same obrazki wojskowe lub ćwiczenia sportowe.

Technika sportu udoskonalona do ostateczności. Po całym mieście rozrzucone **Turn-hallen** (sale gimnastyczne), **Schwimm-hallen** (pływalnie), ujeżdżalnie, place tenisowe i t. p.

W **Grunewald**, na miejscu dawnego toru wyścigowego, tworzy się obecnie olbrzymie Państwowe Boisko Sportowe. Tu odbędą się latem 1936 r. między-



Berliński drapacz nieba (Ullsteinhaus).

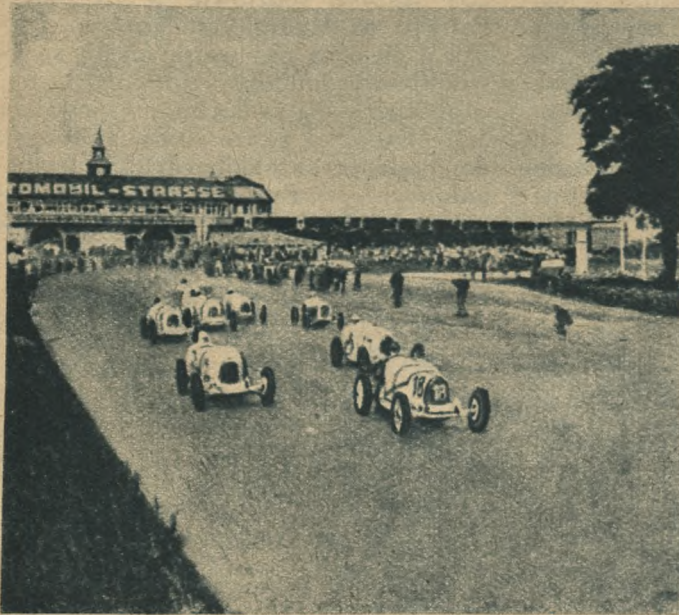
Ukochanie Berlina — to ogromny i wzorowo prowadzony **Ogród Zoologiczny**, czyli Zwierzyniec (Tiergarten). To może obecnie najweselsze miejsce Berlina. Dzieci karmią swych ulubieńców, dorośli okazują wielkie zamiłowanie zwierząt.

Obok Zoologu mieści się **Akwarjum** (rybnik — z światem wodnym). Każdy powinien je zwiedzić. Ryby przeróżne, morskie i rzeczne, rośliny wodne, muszle, wodorosty o dziwacznych kształ-



Sport wodny na rzece Szprewie w Berlinie

narodowe igrzyska sportowe czyli **XI Olimpiada**, którą obecnie bardzo reklamują, by sprowadzić najliczniejsze rzesze ciekawych z całego świata do stolicy Niemiec. **Dzwon Olimpijski**, dwieście centnarów ważący, zawieszono w tych dniach na umyślnie wybudowanej siedemdziesiąt sześć metrów wysokiej wieży. Robota i ruch wre na stadionie, by wszystko wykończyć w porę i najbardziej precyzyjnie. Wznoszą też trybuny teatru



Wyścigi automobilowe na Avus (Avus-Strasse — szosa automobilowa) w Berlinie.

na wolnym powietrzu, na dwadzieścia tysięcy osób.

Niemcy chcą być zdobywcami przestworzy. Kładą coraz większy nacisk na lotnictwo. Na lotnisku w Tempelhof odbywają się też ćwiczenia hitlerowców.

Sport wodny na rzekach i jeziorach istnieje w całym kraju; obecnie zastępuje go ślizgawka i narty.

Widać na ulicach Berlina mnóstwo ludzi, dążących w stroju narciarskim, z nartami na plecach, na dworzec, by dostać się w góry i tam przepędzić w zdrowiu i dobrym powietrzu wolne od zajęć chwili.

W lutym odbywała się zimowa olimpiada w Bawarii, w Garmisch-Partenkirchen. Ponieważ stolica Rzeszy rozrasta się i pochłaniać zaczyna wszystko, a inne miasta, dawniej w rozkwicie, jak Drezno, Heidelberg i t. d. zupełnie upadają, stara się rząd obecnie o podniesienie i innych miejscowości.

Zawrotne sumy wydaje też na wszelką propagandę swoich idei. A. Czarnaeka.

**OD REDAKCJI.** *Niestety, są to idee wrogie chrześcijaństwu, bo usiłują ożywić dawne pogaństwo germańskie. Katolicy nie tylko niemieccy, ale całego świata tym prądom muszą się z całych sił przeciwstawić. Niemcy, z którymi Polska pozostaje w przyjaznych stosunkach politycznych, zwracają obecnie na siebie uwagę całego świata. Ale czym? Swoimi zbrojeniami, dokonaniami z pominięciem i potarganiem traktatów wersalskich. Zbrojenia te bez żadnej wątpliwości zagrażają pokojowi świata. Niemcy rozwijają obecnie swoje państwo na zasadzie narodowości i rasy niemieckiej. Uważają się za rasę wybraną,*

*powołaną do panowania nad innymi narodami, należącymi według niemieckich przekonań do ras pośledniejszych.*

*Ta niemiecka nowa wiara w takie posłannictwo niemieckiej rasy jest groźna i dla nas Polaków. Politycznie istnieje dziś między Niemcami a Polską stosunek przyjazny, który jednak odosabnia Polskę od innych państw Europy, lekających się niemieckich zbrojeń i niemieckich dążeń. Ale jako naród polski musimy pamiętać, że mimo „politycznie przyjaznego stosunku z Niemcami” bracia nasi w Niemczech nie mają tych praw, które mniejszość niemiecka ma w Polsce.*

*Polacy w*

*Niemczech cierpią. Cierpią nawet nasi bracia na Śląsku niemieckim za swoją przynależność do naszego narodu.*

Sprawą jednakże zasadniczą dla sumienia katolickiego jest jeszcze w Niemczech walka z Kościołem katolickim. Walka i czynników rządowych i czynników przez rząd popieranych. Z ust najwyższych niemieckich dygnitarzy padają słowa uspokajające, ale przeczą temu czyni. Unika się głoszenia walki wyrażonej, ale ściga się duchowieństwo, prasę katolicką i organizacje katolickie a zwłaszcza młodzieży za wszelkie czyny, wystąpienia, poglądy, zgodne z nakazami wiary i sumienia katolickiego, ale uważane przez czynniki rządowe za sprzeczne z wolą rządu i z ideami neopogańskimi.

Ileż to księży i zakonnic powędrowało na całe lata do więzień za t. zw. przestępstwa dewizowe, t. j. chęć uczciwego splacania długów zagranicznych, gdy Rzesza, która tyle pozaciągała długów w świecie i za nie uzbroiła się od stóp do głów, albo ich nieplaci albo chce je płacić w towarach niemieckich, i prywatnym dłużnikom również na splatę długów w pieniądzech nie pozwala. Cóż dziwnego, że katolicy w sprawie płacenia zobowiązań mają inne sumienie niż niektóre nowożytnie państwa!

Ileż to przywódców katolickich padło ofiarą nowych państwowych dążeń. Były i śmierci prawdziwie męczeńskie, okryte tajemnicą. Szuka się win przeciwko bezpieczeństwu państwa, gdzie tylko bodaj pozór tej winy się znajdzie.

Ileż kierowników organizacji młodzieży katolickiej znajduje się w więzieniach! W połowie lutego b. r. przyniosły dzienniki wiadomość o zaarrestowaniu w Düsseldorfie 150 duchownych i świeckich kierowników i członków tych organizacji z ich prezesem ks. prałatem Henrykiem Wolkerem na czele, pod zarzutem działań przeciwko bezpieczeństwu państwa. Oskarża się ich o stosunki z żywiołami komunistycznymi, zmierzającymi do przewrotów w państwie. Katolicy z komunistami!

Wiemy, jaką siłą dla katolicyzmu jest katolicka prasa. Jest ona dziś w Niemczech krępowana, osłabiana, niszczone w sposób nieublagany. Katolickim piśmom wolno pisać tylko o sprawach czysto religijnych. Polemika czyli wal-



Zamek Sanssouci w Poczdamie.

ka z poglądami i hasłami nowego pogaństwa w Niemczech jest uważana za działalność przeciwpłaństwową. Listów pasterskich biskupów niemieckich nie wolno omawiać w prasie, a często rząd wogóle nie dopuszcza do ich ogłoszenia. Nieraz kościół obstawi się policją.

Ta dola katolicyzmu w Niemczech obchodzić nas winna równie silnie jak dola Polaków, bo idzie przecież o naszą wiarę. Dziwimy się jednak nieraz, że przedewszystkiem sami katolicy niemieccy w Polsce — nieraz bardzo do tego powołani — prawie wcale nie występują przeciwko walce z Kościołem katolickim w Rzeszy Niemieckiej.

## Do Ciebie, Chryste!

(Objaśnienie obrazka frontowego)

Wraca. Z dalekiej, obłędnej tułaczki, z torbą wędrowca na plecach, wraca w ojczyste strony, które kiedyś lekkomyślnie opuścił w pogoni za złudą szczęścia.

Stanął na tej ziemi, z której wyrósł i której chlebem się żywił. Nie ona mu odmówiła chleba, tylko on jej odmówił współpracy. Cudzych poszedł szukać łanów. A własne zostały. Na tem samym miejscu, pod tem samym niebem. Jak

niegdyś za młodych jego lat, ta sama wiosna budzi pola i lasy do życia. Tak samo jak niegdyś, plugi odwalają skiby pod nowy zasiew. Ta ziemia została wierna sobie i wierna Bogu, który na wieki wyznaczył jej nieodmiennie zadania.

A jego dusza? Czy została wierna swoim wiecznym zadaniom? Czy tak samo plugi Boże przeorywają ją pod zasiew Bożego ziarna, gdy przychodzi wiosna Bożego zmiłowania, gdy Zmartwychwstały Chrystus budzi dusze do zmartwychwstania?

Nie. Tak nie jest. Widać to z całej postawy wędrowca. Załamał się w poczuciu winy i padł

na kolana przed spotkanym w tej powrotnej drodze Chrystusem. Biały Chrystus z wyrazem smutku, niewymownej dobroci i miłosierdzia podaje dłoń pomocną marnotrawnemu synowi, który nie śmie podnieść oczu. Widać tylko, że resztką nadziei i woli opiera się o podaną pomocnie rękę Chrystusa. I wstanie.

Bo w takim stanie duszy niema innej pomocnej dłoni. A Chrystus czeka. Czeką tam, gdzie pod słońcem Jego łaski i miłosierdzia plugi Boże wciąż orzą ziemię pod ziarno Boże, aby chwastem nie zarosła.

## Teleskop głębinowy i ekran

Przepastne głębiny morskie mają swoje życie, swoje rośliny morskie i dziwaczne zwierzęta, których dotychczas zupełnie nie znamy. Ciemne głębiny wód, gdzie nie dociera światło dzienne, nęcą i kuszą swą tajemniczością badaczy i uczonych całego świata.

W ostatnim czasie wynalazł dr. Hartmann, niemiecko-amerykański badacz głębin morskich, t. zw. „teleskop głębinowy” — przyrząd, który pozwala w wygodny sposób patrzeć na to, co się dzieje w niezbadanym świecie dziwów morskich. Jest to niezwykle mocna metalowa kula, połączona przewodem elektrycznym ze statkiem i zaopatrzona w bardzo silne lampy elektryczne i aparat do zdjęć filmowych. Znajdujący się na statku badacze mogą ten teleskop opuszczać w morze na dowolną głębokość i dowolnie kierować jego światłem i dokonywać zdjęć filmowych. Wystarczy się w przyciemnionej kabine statku przed dużym ekranem, by bez narażania się na niebezpieczeństwa, widzieć w odbiciu na tym ekranie, co się dzieje w krainie dziwów głębinowych. Jedno przyciśnięcie guziczka elektrycznego powoduje uruchomienie aparatu filmowego.

Obrazy, przesyłane z głębin wód na ekran przy pomocy elektryczności, można również, za pośrednictwem znajdującej się na statku stacji nadawczej, przesłać drogą radiową do lądowych radiostacji. Te znowu mogą je w dalszym ciągu przesyłać tym swoim radiobonentom, którzy posiadają t. zw. aparaty telewizyjne czyli umożliwiają odbieranie obrazów drogą radiową. Można więc w głębi kraju, siedząc sobie w wygodnym fotelu, „widzieć” to, co w tej chwili dzieje się na dnie oceanu. L.

Na dolnym obrazku widzimy w głębi morza, tuż przy dnie teleskop głębinowy. Dostał on się w te głębiny przy pomocy urządzenia, znajdującego się pod kulą. Widać tam małe śmigło elektryczne, które „wkręciło” teleskop w morskie głębiny. Nad kulą znajduje się walcowate urządzenie, służące do oświetlenia wnętrza kuli.



W jej wnętrzu znajdują się przyrządy teleskopowe (lunety) i filmowe do nakręcania filmu. Z kuli rozchodzą się silne promienie, oświetlające ciemne głębiny morza. Gdy urządzenia teleskopowe uchwycą jakiś ciekawy obraz, obraz ten odbija się na ekranie, który widzimy na górnym obrazku. Ekran ten znajduje się w ciemnej ka-

binie na statku. Gdy badacze głębin morskich uznają, że obraz wart jest odbicia, puszczają w ruch aparat filmowy wewnątrz kuli i obraz utrwała się na taśmie filmowej. Obrazy, przesyłające się przez ekran, można przy pomocy aparatów telewizyjnych, znajdujących się na statku, przesyłać w świat drogą radiową.

## Wielki Post to czas coraz lepszego poznawania siebie i czas pokuty.

**Niedziela, 8. III.: II niedziela Postu.** Dzisiejsza niedziela jest zachętą do dalszych wysiłków pokutnych, bo ewangelja dzisiejsza opisuje nam dokładnie zdarzenie Przemienienia Pańskiego na górze Tabor: Mamy nadal pokutować, bo pokuta przemienia nas podobnie, jak przemieniło bóstwo ludzką naturę Chrystusa. A więc pokutujmy teraz, żeby chwalenie się przemienić na Wielkanoc. „Tyle postąpisz, ile się przewycięzysz”. Pokuta tedy jest głównym obowiązkiem naszym w czasie Wielkiego Postu. Ile korzyści przyniosłaby pamięć o tej prawdziwej duszom chrześcijańskim! Ale o tem niestety się zapomina! Należałoby śpiewać w naszych kościołach w czasie Wielkiego Postu nietylko pieśni o Męce Pańskiej, lecz równocześnie także z sercem skruszonym śpiewać pieśni pokutne jak „Bądź mi litościw, Boże” (psalm 50), „Boże w dobroci”, „Do Ciebie, Panie”, „Przed oczy Twoje, Panie” albo „Strasznego Majestatu, Panie”. Wylącznie zaś pieśni pasyjne należałoby śpiewać dopiero od niedzieli Męki Pańskiej (2 tygodnie przed Wielkanocą). Taki jest duch „boskiej” katolickiej liturgii.

**W kolekcje poniedziałkowej (9. III.) mszy wielkopostnej modlimy się: „Wstrzymując się od pokarmów, zaniechajmy również grzechu”. A więc znowu nietylko post zewnętrzny, ale, i to przede wszystkim, post wewnętrzny: czyli przemiana wewnętrzna objawająca się w lęku przed grzechem.**

**Wtorek, 10. III. Czterdziestu Męczenników.** W Armenii nakazał namiestnik, by chrześcijanie tamtejsi publicznie złożyli ofiary bożkom pogańskim. Temu grzesznemu rozkazowi przeciwstawiło się 40 żołnierzy, którzy tworzyli załogę miasta Sebaste, za co zostali umęczeni w r. 316. Naśladujmy ich męstwo!

**Czwartek, 12. III.: Św. Grzegorza I, Papieża, Wyzn. i Dokt. Kośc.** Zostawszy wybrany na Papieża, przebrał się, wyszedł z Rzymu i ukrył się w lasach. Po odnalezieniu go tamże wprowadzono go triumfalnie do stolicy Kościoła św. Ponieważ już wtedy było zakradło się rozluźnienie karności i obyczajów, przeprowadził ten wielki Papież gruntowną reformę życia moralnego. Podniósł wiele kościołów z upadku i działał wiele dla poprawienia losu wieśniaków.

Przeprowadził nawrócenie Anglosasów, posyłając do nich świętego Augustyna wraz z 40 Benedyktynami. Napisał także dużo książek, przeważnie z dziedziny moralnej. Ucho-

dzi nadto za ojca śpiewu gregoriańskiego czyli kościelnego, którego odrodzenie obecnie przeżywamy. Św. Grzegorz kazał odprawić, będąc jeszcze opatem Benedyktynów, za pewnego zakonnika 30 mszy św. bez przerwy. Powiadają, że po odprawieniu ostatniej mszy św. ów zakonnik został zbawiony. Dlatego nazywają dzisiaj 30 mszy św., bez przerwy za jakąś duszę w czyśćcu odprawionych, mszami gregoriańskimi. Św. Grzegorz był surowy i nieugięty, gdy chodziło o zasadę, był natomiast wyrozumiały we wszystkich innych sprawach, łagodny dla maluczkich i pokornych a miłosierny dla biednych. Miał zawsze skłonność do samotności, bo, jak sam mówił, w niej najlepiej mógł rozmawiać z Bogiem, swoim jedynym szczęściem.

**Sobota, 14. III.: Ewangelja o synie marnotrawnym ma za cel nas pobudzić do prawdziwej a gruntownej pokuty. Z synem marnotrawnym wołajmy tedy w tym świętym czasie ogólnej pokuty: „Wstanę i pójdę do ojca swego. Będę teraz jednak już pokutował za swoje grzechy, aby po świętej śmierci dostać się natychmiast przed uszczęśliwiające oblicze wielkiej Trójcy Przenajświętszej”. Nowy dowód, że czas Wielkiego Postu to nietylko czas wstrzymywania się od pokarmów, ale także, a nawet przede wszystkim, czas chrześcijańskiej pokuty: „Boże, bądź miłościw grzesznej duszy mojej!”**

## Z życia katolickiego

Otwarcie Domu Katolickiego Archidiecezji Warszawskiej. Spójrzycie na obrazek na przedostatniej stronie. Przedstawia on główną salę Domu. Włożył Pan Prezydent Rzeczypospolitej z małżonką w otoczeniu najwyższych przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych.



Sztandar pierwszego i jedynego Cechu Mistrzów Budowy Instrumentów Muzycznych w Polsce z siedzibą w Poznaniu.

Cech ten jed- niczym najwybit- calej Polski. Orga- w 1926 r. Inicja- cielami cechu Władysław Stanisław członkowie ce- szym chrzest- cy Paderew- cenia sztan- 16. II. 36 ks. w kościele św. dar wykonała dzierska, Po- bowa 3.

Wszystkie najwybit- niejszych fachowców nizaacja powstała torami i założy- sa pp. Dyr. Stiller i prof. Skowron, chu. Pierw- nym jest Igna- ski. Poświę- daru dokonał prof. Drygas Józefa. Sztan- firma K. Kę- znań, Skar- Pierwszy zło- to od mistrza Paderewskiego. nie sztandaru pa- trona muzyków i budowniczych in- strumentów muzycz- nych, św. Cecylja, na drugiej — herb miasta Poznania i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej oraz patrona rzemiosła, św. Józefa.

Na widowni na honorowych miejscach Ks. Kardynał Kakowski, Ks. Kardynał Marmaggi, Księża Arcybiskupi Ropp i Gall i Księża Biskupi Szałowski i Gawlina, dalej Kapituła, Zarząd

miasta, organizacje katolickie i wypełniająca salę po brzegi publiczność.

To uroczystość otwarcia i poświęcenia wspa- niałego Domu Katolickiego, złączona z Akade- mją ku czci Papieża w czternastą rocznicę ko- ronacji. Obie te uroczystości odbyły się 23 lu- tego b. r. Aktu otwarcia i poświęcenia Domu Katolickiego dokonał jego inicjator i główny fundator Ks. Kardynał Kakowski. Prze- mówienie swoje poświęcił Ojcu św. Piusowi XI, którego imieniem został nazwany Dom Katolicki. Pamięci tego Papieża i „bi- skupa polskiego” oraz wdzięczności dla niego z sześcioltnich dobrowolnych ofiar duchowieństwa warszawskiego został wznie- siony ten Dom, aby być ogniskiem tak umiłowanej i rozbudowanej przez Ojca św. Akcji Katolickiej.

Pełen głębokiej treści odczyt o Piusie XI jako papieżu pokoju wygłosił znakomity historyk, prof. Uniwersytetu Warszawskie- go, Oskar Halecki.

Po referacji Ks. Kardynał Marmaggi jako pronuncjusz apostolski podziękował w imieniu Ojca św. za wzniesienie tak wspaniałego gmachu Akcji Katolickiej i na- zwanie go Jego imieniem. Tak jak na dwóch hasłach: Papież i Poska oparł Ks. Kar- dynał pronuncjusz swoje postępowanie od chwili przybycia do Polski przed osmiu laty, tak i teraz ostatnie jego słowa są te same: Papież i Polska. „Wiem, czem je- steście — mówił — i co reprezentujecie w Ko- ściele katolickim, w tej olbrzymiej rodzinie i boskiej społeczności wiernych, która obejmuje wszystkie epoki i wszystkie narody. I wiem również, ile Kościół może jeszcze oczekiwać od wiernej Polski: czego może oczekiwać od po- stępu wiary, cywilizacji, porządku społecznego, pokoju, jednym słowem dla ogólnego dobra ludz-kości.”

Przemówienie swoje zakończył Ks. Kardynał Pronuncjusz udzieleniem błogosławieństwa w imieniu Ojca św.

List Ks. Kardynała Prymasa do Katolickiego Związku Kobiet. Ks. Kardynał Prymas Dr. August Hlond wystosował do Zarządu Katolickiego Związku Kobiet w Polsce następujące pismo: „Katolicki Związek Kobiet w Polsce nie tylko reprezentuje, ale urzeczywistnia także w szarym, codziennym, mozolnym trudzie wielką świętą idę przeorganizowania Polski w potężne Kró- lestwo Chrystusowe i natchnienia kobiety polskiej duchem najwznioślejszym. Myśl tę i pro- gram ten szerzy i apostołuje centralny organ Wasz: „Gazeta dla Kobiet”.

Rzetelnej, pięknej pracy Waszej współtowa- rzyszę serdecznymi życzeniami i czułą modlitwą o Boże Błogosławieństwo na obfity w Polsce Chrystusowy plon.

(—) † August Kardynał Hlond.

Konsekracja Ks. Biskupa Sufragana Kie- leckiego. Dnia 25 lutego b. r. odbyła się

w kościele katedralnym w Kielcach konsekracja na biskupa Ks. Franciszka Sonika, biskupa su- fragana kieleckiego. Sakry biskupiej udzielił Ks. Biskup Augustyn Łosiński, współkonsekra- torami byli Księża Biskupi Tomczak, biskup sufragan łódzki, oraz Rancan, biskup sufragan Rygi. W uroczystości wzięli udział oprócz liczego duchowieństwa i rzesz wiernych rów- nież przedstawiciele władz i miasta.

W Hiszpanji radykalne i komunistyczne ży- wioły po swoim zwycięstwie przy ostatnich wyborach napadają znowu na kościoły i kla- sztory. W jednym z miasteczek pod Barceloną zginął proboszcz i jedna z zakonnic. Gdziein- dziej zatknięto na szczycie kościoła czerwony sztandar. W Barcelonie bito księży i zakon- nice na ulcach. Także działacze katolicycy i prawnicy padają ofiarą nowego przewrotu politycznego.

Kurs liturgiczny dla świeckich w Poznaniu urzą- dza Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Wielkim Poście, obok zapowiadzanego już w prasie cyklu wykładów, na temat: „Katolicyzm kulturalny”. Głoszenia wykładów podjął się ks. prof. Dr. Spikowski. Wykłady urozmaicone demonstracjami wokalnemi chóru gregoriańskiego na ply- tach gramofonowych oraz pokazami graficznymi i wykresami, wprowadza uczestników w gruntowną znajomość prze- bogatej treści liturgii w ciągu roku kościelnego, a w szcze- gółności nauczą praktycznie, jak brać udział czynnie we mszy św. Odbędzie się razem 10 wykładów i to we wtorki i piątki od dnia 3 marca aż do 3 kwietnia o godz. 8 wie- czorem w Związkowej Salie Sodalicyjnej, św. Marcin 69. Bilety wstępu za 25 gr. od wykładu, lub karta wstępu na cały cykl za 2,— zł. do nabycia w Archidiecezjalnym In- stytucie Akcji Katolickiej, Al. Marcinkowskiego 22, III i u wejścia do sali.

### Nasza Biblioteczka

Do nabycia w Księgarniach św. Wojciecha Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin

Eucharystyczna Droga Krzyżowa wydał świeżo drukiem S. Mikołajskiego w Sremie ks. dziekan Zdzisław Zakrzewski proboszcz w Dolsku. Nowy ten spo- sób odprawiania Drogi Krzyżowej łączy pięknie rozwa- żanie bolesnej męki Zbawiciela naszego ze czcią głęboką dla Najów. Sakramentu. Dla wygody wiernych wspólnie obchodzących Drogę Krzyżową umieszczono w końcu tej książeczki 3 najczęściej używane przy tem nabożeństwie pieśni. Książeczka godna gorącego polecenia dla wszyst- kich, chcących z pożytkiem odprawiać Drogę Krzyżową.

René Bazin. Papież Pius X. Przekład autoryzo- wany St. Honesti. Kraków, 1935. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Stron 224. Cena 1 zł 80 gr. Opr. 3 zł 30. Przystępuję wielką katolickiemu światu w Polsce oddali Ks. Jezuitci wydaniem tej książki, która postać Ojca św. Piusa X przedstawia w świetle prawdziwej świętości i wielkości. Książka, choć dotyka spraw wielkiej wagi, jak rozdział Kościoła od Państwa lub modernizm, pisana przystępnie a bardzo zajmująco.

Ks. Jan Lenz. Wycieczka w przestworza. Opo- wiadanie o świecie słone i gwiazd, oparte na najnowszych badaniach naukowych. Polskie wydanie opracował Ks. J. Mokrzycki T. J. Str. 316, 15 obrazków i mapa nieba. Kraków. Wydawnictwo Ks. Jezuitów. 1935. Cena 3 zł 20 gr. Popularne a jednak naukowo dokładnie wyjaśnienie dzieł wszechświata. Dla dorosłych i młodzieży starszej miła lektura.

H. Wildecki. Niebezpieczeństwo żydowskie. Wyd. III. Poznań 1936. Nakładem autora, Stron 78. Cena 1 zł. Tytuł książki mówi o jej treści, a konieczność trzeciego wydania o jej poczynności.

## Zakazany materiał wychowawczy

W sejmie poruszono dnia 22 lutego b. r. także sprawę „Przewodnika Katolickiego”. Znalazł się poseł, dyrektor gimnazjum piotrkowskiego p. Drozd Jerymski, który powiedział: „Przewodnik Katolicki” naszym zdaniem zawiera ma- teriał, na którym nie powinna się wy- chowywać młodzież polska.”

Zdanie to wypowiedział pan poseł gołosłownie, nie popierając go żadnym dowodem.

Kiedy swego czasu w sejmie p. mi- nister Janusz Jędrzejewicz uzasadniał zarządzenie Ministerstwa, zakazujące rozpowszechnianie „Przewodnika Katolickiego” na terenie szkolnym, wtenczas przeczytał przynajmniej na dowód swego twierdzenia ustęp z „Przewodnika Katolickiego”. Był to właśnie ten ar- tykuł, w którym „Przewodnik Kato- licki” stawał w obronie naruszonego spoczynku niedzielnego.

Dziś po latach, kiedy ponownie prze- glądamy ów „niebezpieczny” artykuł, utwierdzamy się w przekonaniu, że wy- rządzone nam krzywdę. Trudno bo- wiem jeszcze dziś doszukać się w tym napiętnowanym przez b. ministra arty- kule czegoś, co mogło wydać się aż tak niebezpiecznym, że doprowadziło do usunięcia tak zasłużonego pisma z te- renów szkolnych.

Ale przynajmniej pan minister zakaz ministerstwa starał się poprzeć dowo- dem. Tego już nie uczynił p. Drozd Jerymski z Piotrkowa.

Jeżeli jednak pan poseł z taką tro- skliwością zajmuje się materiałem wy- chowawczym „Przewodnika Katolickie- go”, to moglibyśmy spytać, czy nie zechciałby z równą troskliwością zająć się na przyszły raz materiałem wycho- wawczym, jaki zawierają np. „Wiado- mości Literackie”, albo „Kuznia Młodych”.

Wszak stosunek tych pism do Kościoła ka- tolickiego jest aż nadto znany, a p. Drozd Jerymski wcale szkoły przed ich wpły- wem nie bronił, choć dobrze wie, że szkoła według obowiązujących przepisów ma młodzież wychowywać religijnie.

A może p. Drozd Jerymski zająłby się także cokolwiek materiałem wycho- wawczym naszej oświaty pozaszkolnej?

Czemu w sejmie nie poruszy krzywdy katolickich Kaszubów, obrażonych w tak haniebny sposób przez jednego z in- struktorów?

Czy za właściwy materiał wycho- wawczy uważa naprz. zdanie, wypowie- dzianie przez owego instruktora, że bie- da tak długo istnieć będzie między lu- dem, dopóki istnieć będzie Kościół ka- tolicki i księża!

Tyle w odpowiedzi panu Drozd Jerym- skiemu na jego zdanie o materiale wycho- wawczym „Przewodnika Katolickiego”.

STANISŁAW R. HENNIG

# POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

6)

Powieść

— Czy to już wszystko?

— Nie, jeszcze nie wszystko — odparł szofer, patrząc z pod oka na Harolda, zaniepokojony jego spokojem. — Uważamy, że powinno się pana zamknąć do domu warjatów, bo połowa tych szaleństw, które pan porobił, wystarczyłaby, żeby pana zamknąć na całe życie.

— Mój drogi, nie tak to łatwo dostać się do domu warjatów — westchnął Harold.

— To chociaż do domu przymusowej pracy, żeby się pan nauczył cenić ludzką pracę, a nie kazał się obsługiwać kilkunastu niewolnikom. My wszyscy dziękujemy Bogu, że stracił pan przez własną głupotę majątek, bo pieniądze w rękę półgłupka, to to samo, co brzytwa w rękę warjata. Kto na tem zyskał, że pan stracił? Sami oszuści, złodzieje, kombinatorzy! Okradał pana, kto chciał!

— Ty naturalnie nie — rzekł niewinnie Harold. — Benzyna się sama ulatniała.

Szofer się zatchnął i silny rumieniec wybił mu się na ogorzałą twarz. Z tem większą złością trzepał dalej:

— Wszystkie pańskie czyny dowodzą tego, że jest pan kiepski warjat i że dobrze się stało, że pan zbankrutował, bo widzimy, że jest na świecie sprawiedliwość i kara i że teraz będzie pan nieszkodliwy, bo nie ma pan ani centa na szaleństwa i bzdury!

— E wiesz, kochanku, co ci na to powiem? — zapytał wesoło Harold.

— No? — mruknął szofer.

— Powiem ci, że miałaś rację.

— Ooo! On naprawdę zwarjował! — zdumiał się szofer.

— Może być, a tymczasem żegnaj, mój drogi i kłaniaj się swojej babci. O moim rozumie możesz gadać, co ci ślina na język przyniesie, ale uprzedzam cię, że jeżeli będziesz szerzył o mcich zębach włączające wieści, zaskarżę cię do sądu i posiedzisz w pa-ce, albo zapłacisz grube odszkodowanie. Żegnaj! Harold, śmiejąc się, nacisnął pedał, włączył bieg, poczem zniknął w tumanach kurzu.

Szofer stał jak wryty i patrzył za nim, kiwając głową. Wreszcie odwrócił się i powlókł się do miasta.

Harold wesoło sobie gazował po wyboistej szosie. Przejeżdżał przez jakieś kamieniołomy, a potem wjechał w las.

Leśna droga aż się roiła od zwierząt, jaszczurek i ptaków, ćwierkających wesoło i beztrosko. Tak samo wesoło i beztrosko czuł się Harold, pomimo, że stracił wszystko, oprócz dobrego humoru.

Nagle jedna z opon samochodu rozdarła się na ostrych kamieniach i kieszka wystrzeliła, plosząc leśne bractwo. Samochód zaczął utykać jak ranny człowiek.

Harold zahamował i wyszedłszy z auta począł się drapać w głowę.

— Do licha, za wcześniej przepędziłem Hansena. Co teraz robić? Trzeba chyba zmienić koło, albo zakleić dziurę, ale jak się to robi? Widziałem setki razy, ale sam nie dam rady. A nie, właśnie, że dam sobie radę!

I wziął się do roboty, zrzuciwszy marynarkę.

To, co wprawny automobilista wykona w ciągu kilku minut, Haroldowi zajęło dwie godziny, a zziął się, a zmordował, a umorusał jak nieboskie stworzenie.

To lewarek źle założony obsunął się, to przytłukł sobie śrubokrętem palec, to znów śruby nie chciały się odkręcić, mimo, że zakręcał je coraz silniej. Wreszcie dzieło było skończone, ale Harold był bez sił.

— Uff, alem się napracowałem! — stęknął i usiadł na stopniu samochodu, ocierając czoło z rześkiego potu.

Nagle krzaki zaszeleściły i jakiś miły, zdyszany głosik zawołał:

— Małpeczko! Samochód! Ucieknijmy samochodem, bo nas Shing Tso dogoni!

— Może to nie był on, może jakiś inny Chińczyk. Mało tu Chińczyków

się włóczy? — rzekł ktoś basowym równie zadyszany głosem.

— Napewno on, Li Lea pozna go wśród tysiąca. Prędej, małpeczko, prędej!

— Samochód i nikogo niema! Żeby to nie był grzech, to możnaby wsiąść i podjechać kilkanaście mil.

— A czy małpeczka umie jeździć takim wozem?

— Umiem, w naszej estancji don Pedro miał dwa auta i nauczyłem się kierować.

— Małpeczka wszystko umie. Siadajmy i jedźmy bo Chińczyk tuż, tuż!

— To siadajmy — westchnął gruby głos.

Harold ukazał się zdumionym oczom włóczęgów i rzekł:

— Może i mnie weźmiecie państwo ze sobą?

Li Lea i Al okropnie się zawstydzili.

— Li Lea bardzo przeprasza, że chciała pojechać samochodem dobrego, ładnego pana, ale ją bardzo bolą nóżki i małpeczkę bolą nóżki i sił już nie mamy, a tu nas goni taki jeden zły Chińczyk.

Harold spojrział na olbrzymie nóżki brodacza, okręcone workami i parsknął śmiechem.

— Biedne nóżki!

Speszony Al pociągnął tancerkę.

— Chodźmy panienko.

— Tak, małpeczko, idziemy, ale piękny pan nie gniewa się na Li Leę, prawda? — i spojrziała na Harolda tak słodko aksamitnymi oczami, że Harold aż się zachłysnął.

— Nie gniewa, zupełnie nie gniewa. Siadajcie, to was podwiozę kawałek.

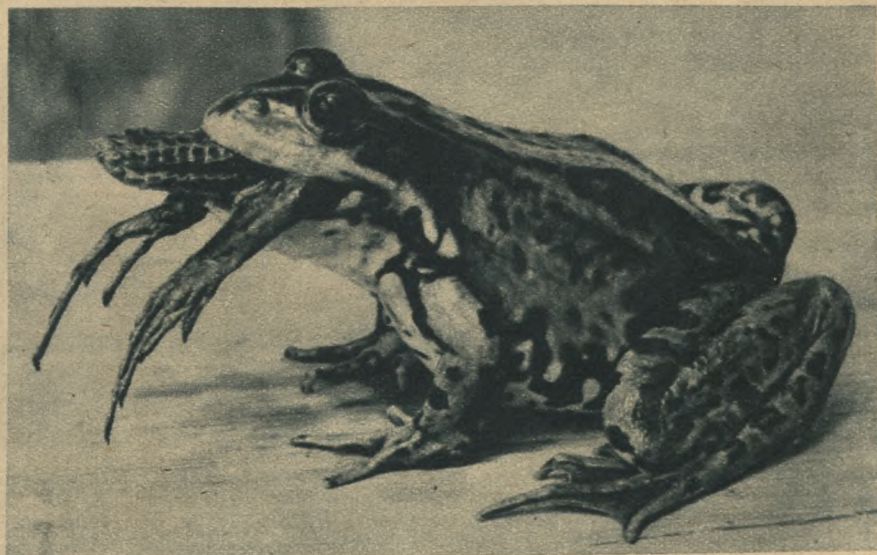
— Naprawdę? Jaki śliczny pan do bry i kochany! — pisnęła rakośnie tancerka. — Małpeczko, pojedziemy, jak wielkie państwo! Małpeczko, takim pięknym, czerwonym samochodem!

Nagle powietrze przeszył świst i chiński nóż wbił się w poduszki samochodu.

— Aj, Shing Tso! — zawołała tancerka i skuliła się na dnie samochodu, krzycząc: — O Taaroa, wielki, do bry, kochany Taaroa! Nie gniewaj się, że Li Lea cię spaliła, tylko ratuj, bo Chińczyk nas zabije!

Harold spojrział zdumiony i ujrzał za krzakami ponurego Chińczyka, mierzącego nożem wprost w niego.

— Siadaj, brodaczu i wiewmy! — zawołał, naciskając starter.



Slabszy ulega silniejszemu

Jest to niewzruszone prawo natury, że slabszy, chociaż niezawsze mniejszy, musi ulec we walce silniejszemu. Walka to groźna i nieustanna, bo chodzi o życie i byt. W trosce o zdobycie pożywienia i pełny żołądek, każda mocniejsza istota żyjąca atakuje inną, która nie ma możliwości obrony. Tak jest i na naszej rycinie. Dużej żabie wodnej udało się, może podstępem, złapać jaszczurkę, która mimo wrodzonej zręczności i zwinności, nie zdążyła już uciec. Widzimy ją w chwili, gdy prawie całkowicie znikła w zadowolonej ze zdobyczy gębie żaby.

Olbrzym skoczył i także skulił się na dnie.

Samochód ruszył powoli, z każdą chwilą nabierając szybkości. Lecz na stopniach wozu ukazał się Chińczyk z nożem w ręce. Na kamiennej jego twarzy malowała się taka zaciętość i nienawiść, że olbrzymiego Ala po raz drugi przejął dreszcz trwogi i zabobonnej grozy.

— Diavolo, chiński djabeł! — wyszeptał zmartwiało ustami i gotował się przyjąć cios noża.

Lecz Harold nie tracąc przytomności, zawołał.

— Niema miejsca! — i jedną ręką trzepnął napastnika w szyję.

Cios był mistrzowski i Chińczyk runął w czerwony piach drogi.

Auto oddaliło się o kilkaset metrów, gdy Chińczyk pozbiierał się do kupy i spojrzawszy ponuro za uciekinierami, ponowił przysięgę, że śmierć nie minie tych trojga, a potem biali barbarzyńcy mogą posadzić go na elektryczny fotel.

I wytrwale podążał za zbiegami.

A Harold wioząc swych dziwnych pasażerów, rozmyślał nad swoją przygodą.

— Właściwie, czego ten żółty dudek od was chciał? Zrobiliście mu co złego?

— Nie, nie zrobiliśmy mu nic złego, tylko uciekliśmy. Ten łajdak znęcał się nad tą panią.

Harold obejrzał się żywo i popatrzał na słodką buzię Li Lei.

— Znęcał się? I wyście mu to darowali, stary niedźwiedziu?

— No, trochę mu tam wlałem batem, choć to grzech bić ludzi, ale mnie się zdaje, że to nie człowiek, tylko djabeł. Nawet nie jęknął, tylko syczał jak wąż, choć siłę mam nienajgorszą i waliłem bykowcem, co się zmieści.

— On, ten zły Chińczyk bił Li Leę batem — poskarżyła się tancerka. — Li Lea ma takie pręgi na grzbiecie.

— Do licha, tego nie można drabowi darować! Wsiądziemy i policzymy się z tym skośno-okiem żółtkiem. Wielki Boże, bić batem takie dziecko, taką kruszynę!

— Li Lea nie jest dziecko, ani kruszyna! — zaśpiewała tancerka nadąsanym tonem. — Li Lea jest zupełnie dorosła, ma siedemnaście lat prawie!

— Choćby siedemdziesiąt, ale nie pozwolę, aby jaki brutal znęcał się nad

kobietą! — huknął zapalczywie Harold, zatrzymując auto.

— Oj, śliczny panie, jedźmy dalej, Li Lea boi złego Chińczyka! — prosiła tancerka, chwytając kurczowo Harolda za rękaw.

— Panie, lepiej uciekajmy. To nie człowiek, to chyba sługa szatana! — rzekł Al poprzez gęstwinę swojej brody. — Wiecie panie, nie wyglądam chyba na człowieka, co się boi byle chłystka, ale przed tym żółtym czuję strach i obrzydzenie.

— Nie, nie wyglądacie na takiego, co się boi — potwierdził Harold, spoglądając na dziką, obrośniętą aż po oczy twarz Ala. — Raczej was można się przestraszyć.

— Tak, gębę mam okropną — szepnął ze smutkiem Al. — Ludzie się ode mnie odwracają.

— Ale z tem wszystkim wyglądacie pocziwie i sympatycznie, a zwłaszcza macie uczciwie patrzące oczy. Nie musicie być złym człowiekiem.

— Powiadacie, młody panie? — ucieszył się Al. — Nie, chyba nie jestem taki zupełnie zły, ale grzeszny jestem bardzo.

— Li Lea także jest grzeszna, bo wzywała drewnianego bożka, jak była w strachu — rzekła tancerka, potrząsając z niezadowoleniem główką. — Ale to tak trudno odzwyczaić się od bożka.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Auto mknęło przez dziką okolicę, zarzuconą poszarpanymi skałami.

— Li Lea zjadłaby coś, troszeczkę — rzekła niespodziewanie tancerka, przełykając ślinkę.

— O mój kwiatku, panienczko złota, nie mam już nic do jedzenia — z troską się Al, wodząc okiem po bezludnej okolicy. — Pusto tu naokół i nigdzie nie można nic kupić.

— Zapraszam was, moi państwo, na dobre śniadanie, bo i ja jestem wściekle głodny — rzekł Harold, rozglądając się naokół. — Że też nigdzie niema restauracji, ani hotelu.

Przejechali jeszcze kilka kilometrów i samochód wyostał się na bitą szosę, przy której leżała mała ferma, niewielki folwark, składający się z domu, zabudowań gospodarczych i pól, pokrytych bujnym winogrodem.

Właścicielka fermy, miła staruszka, chętnie podjęła się przygotować obfite śniadanie dla zgłodniałych podróżnych i energicznie wzięła się do dzieła, patrząc ze strachem na olbrzymiego, dziko zarosniętego Ala.

Za śniadanie nie chciała przyjąć pieniędzy, więc Harold potajemnie położył na stole dziesięć dolarów, poczem dziwna trójka wsiadła do auta i odjechała.

Staruszka usiadła sobie przed domem i wypoczywała w potokach kalifornijskiego słońca, oczekując na syna, który w południe miał wrócić z pola.

Nie minęło pół godziny, gdy na drodze ukazał się Chińczyk.

— Czy czcigodna siwa pani nie udzieliłaby zmęczonemu podróżnemu garstki ryżu i szklanki herbaty? — zapytał kłaniając się pokornie.

— Ano chodźcie, taki już mój los, że wszyscy podróżni przychodzą do mnie na jedzenie. Pół godziny temu zajechali jacyś państwo samochodem i też chcieli jeść.

— Taki młody człowiek, kolorowa dziewczyna i obrośnięty jak małpa barbarzyńca?

— To, to, jakbyś ich widział. Znasz ich, Chińczyku?

— Nie, to zli ludzie, bandyci. Obrobowali jednego fermera na Południu.

— Bandyci? Chryste Panie, może i mnie zabrali pieniądze?

Chińczyk zastrzygł uszami na wzmiankę o pieniądzech i wsunął się skromnie do kuchni za przerażoną staruszką.

— Ech, coś kłamiesz, Chińczyku! Bandyci nie zostawiliby pieniędzy. Ho, ho! Dziesięć dolarów za śniadanie, nie warte nawet dolara. To jacyś wielcy państwo. Dziesięć dolarów i tysiąc to ładna sumka, niedługo będziemy mogli dokupić ziemi od rządu.

Chińczyk zwięził oczy, lecz przycupnął przy stole i zaczął jeść.

(Ciąg dalszy nastąpi)



*Dnia 11-go lutego b. r. obchodzili swe 30-lecie święceń kapłańskich: (Siedzą od lewej): X. prob. Aleksander Nowicki z Barcina, X. prob. Brunon Steuer z Witaszyc, X. prob. Adam Schmidt z Rożnowa, Ks. Kanonik Kazimierz Stepczyński z Bydgoszczy, X. prob. Wojciech Bajerowicz z Ceradza Kościeln., X. prob. Zygmunt Powel z Golin, X. prof. Dr. Antoni Prumbs z Poznania, X. prob. Tadeusz Słowiński z Zakrzewa.*

*Stoją od lewej: X. prob. Wacław Kula z Podlesia Kośc., X. emeryt Marcjusz Sulkiewicz z Poznania, X. prob. Franciszek Grzesiak z Noskowa, X. prob. Kazimierz Guzikowski z Kołaczkowic, X. prob. Czesław Bombicki z Wolsztyna, X. prob. Kazimierz Pause z Targowej-Górki, X. prob. Stanisław Płoszyński z Ślesina, X. prob. Jan Guder z Kamieńca.*

*Prócz tego obchodzili swe 30-lecie jeszcze: X. Prałat Tadeusz Zakrzewski — obecnie w Rzymie, ks. prob. Zygmunt Cieplucha z Oborzysk, X. prob. Feliks Skrzypiński z Wyrzyska, X. prob. Czesław Sobiech z Mądrego, ks. Augustyn Kuczyński — obecnie w Ameryce.*

# Fatum

NAPISAŁA  
ZOFJA L. MIZERSKA

„Quo Vadis“ siedzącej czarnej kawie i spędzić resztę dnia. Nad ich głowami unosiły się błękitne smugi dymu i niewidzialne a ciężkie smugi nudy.

Przystojny brunet grał na fortepianie. Wykonał właśnie jakiś perlisy pasaż, gdy tuż za oknami rozległ się — niby przedrzeźnienie tego pasażu — nagle urwany turkot. Przed willę zajechała dorożka, z której wysiadły trzy osoby.

- Nowi goście — szepnięto,
- Co za urocza osóbką!
- A i mamusia jeszcze wcale, wcale...
- Papa wygląda na uczonego.

Pani Cedzińska, właścicielka pensjonatu, wyszła na werandę, żeby przyjąć nowych gości.

Po chwili dwa ciekawe podlotki wysunęły się za nią na zwiady. Gdy już służące zaczęły wnosić kufrы, wpadły obie dziewczynki jak huragan zpowrotem do jadalni, oddzielonej od werandy długim korytarzem. Obie były czemś bardzo rozśmieszone.

— Profesor Muszka z Małopolski — wyrecytowała Renia z komiczną powagą.

— Z żoną i córką i trzema kuframi — uzupełniła Danusia.

Piękna pani Roma skarciła córeczki surowym spojrzeniem. A po gościach przeszedł jakby prąd elektryczny. Kilka osób spuściło oczy, reszta zaś zerknęła w stronę fortepianu, na bruneta, który pochyliwszy głowę, zaczął wykonywać jakieś łamańce muzyczne. Wzrok kilkunastu osób spoczął na nim z szybkością błyskawicy, skrzyżował się w figlarnym porozumieniu z wzrokiem sąsiadów, poczem zwrócił się w inną stronę. Twarze wszystkich gości przybrały wyraz poważny i sztucznie obojętny.

Właśnie przebrzmiały ostatnie akordy i dr. Pająk wstał od fortepianu.

— Znosi się na dłuższą niepogodę — rzekł, podchodząc do okna i zapalając papierosa.

Wszyscy zaczęli skwapliwie rozwałkowywać ten temat.

Po chwili wysunął się dr. Pająk nieznacznie z jadalni i poszedł do swego pokoju, gdzie rzucił się ze złością na leżankę.

— Do pioruna! — monologował w duszy. — Można mieć śmieszne nazwisko, a nie być śmiesznym. Mieliśmy generała Zajączka, a komu dziś wyda-

je się jego nazwisko zabawne? Był ks. Wujek i Strus i Gomółka i Odyniec... Francuzi mieli swego Corneille'a i Racine'a (czytaj: Korneja i Rasina), a co znaczą ich nazwiska? Wrona i Korzeń! Ale i generał Zajączek nie umiałby chyba uniknąć śmieszności i możeby zdezertował, gdyby zabiegła mu drogę jaka panna Wiewiórka lub Sarenka. Co za los nastał tu tych Muszków, te przekłete Muszki!

Nazajutrz pomimo deszczu chodził dr. Pająk od willi do willi, szukając innego mieszkania. Niestety, wszystkie były zajęte. A złośliwy jakiś chochlik szeptał mu wciąż do ucha: Niestychane, żeby pająk uciekał przed muszką!

— Nie przemówię do nich ani słowa. Nie przedstawię im się nawet — postanowił dr. Pająk.

Następnego dnia poszedł wczesnym rankiem na dalszą wycieczkę i wrócił dopiero wieczorem. Przechodząc koło zaciemnionej altanki willi „Quo Vadis“, usłyszał stłumiony, lecz wyraźny głosik Danusi, która, naśladując wiejskiego proboszcza, mówiła przez nos:

— Zabierają się do stanu małżeńskiego: dr. Józef Pająk, kawaler z Warszawy i Felicja Muszka, panna z Krosna. Ktoby wiedział o jakiej przeszkodzie...

— Ja wiem o przeszkodzie, księżo proboszczu — zaszczębiała Renia. — Bo przecież pająk jeszcze przed ślubem biedną muszkę zje!

Dr. Pająkowi krew uderzyła do głowy. — Przemądrzałe bębny! — pomyślał wzburzony.

Rzuciwszy się w swoim pokoju na leżankę, zaczął rozważać, dokąd wyjechać, żeby uniknąć ośmieszenia i irytacji.

W godzinę później, gdy już chciał się rozbierać, zapukano energicznie do drzwi.

— Kto tam? — zapytał dr. Pająk niezbyt uprzejmie. — Proszę!

— To ja, Cedzińska — odpowiedziała zadyszczonym i drżącym głosem właścicielka pensjonatu, wpadając przerażona do pokoju. — Panie doktorze, proszę nadół! Pani Muszkowa umiera!

— Kto umiera?

— Pani Muszkowa, pani Muszka...

— Zastawiają na mnie sidła: — pomyślał młody lekarz. — Tak łatwo się nie umiera, proszę pani. Przed kwadransem słyszałem głos tej pani na korytarzu. Niech pani pośle po którego z tutejszych lekarzy. Ja tu nie praktykuje.

— Ale tu chodzi o każdą minutę! — zawołała pani Cedzińska, wybiegając wzburzona z pokoju.

— Nieznośna baba! — pomyślał doktor, wruszając gniewnie ramionami. — Najpierw wytworzyła niemłą dla mnie sytuację, przyjmując tę miłą rodzinę, a teraz po- maga im zasta-



...oświadczył się i został przyjęty.

wiać na mnie siłą. I to w tak niezwykły sposób!

W tejże chwili wpadł do pokoju prof. Muszka, blady jak trup.

— Panie doktorze, ratunku!

Było w tonie jego głosu i w całej postawie coś tak nakazującego posłuch, że dr. Pająk nie wymówiłszy już ani słowa, poszedł szybko za nim.

Jeden rzut oka na pacjentkę upewnił go, że sytuacja jest groźna. Pani Muszkowa, jak mąż jej wyjaśnił mu po drodze w urywanych słowach, była bliska uduszenia, ponieważ włożywszy do ust karmelek, zakrztusiła się i karmelek wpadł do krtani.

Obok matki klęczała córka, w błękitnym szlafroku (nie w piżamie!) i z rozpuszczonymi włosami, które, wbrew modzie, złotym płaszczem pokrywały jej plecy. Dopiero po wykonaniu zabiegu ratunkowego spojrzła na nią dr. Pająk.

— Ależ cudna jest ta... ta Muszka! — pomyślał, patrząc na pobladłą ze wzruszenia, śliczną twarzyczkę, na złocistą falę włosów i duże, błękitne oczy, lśniące łzami.

Gdy po wysłuchaniu podziękowań wrócił dr. Pająk do swego pokoju, stwierdził nagle, że właściwie planowany jego wyjazd nie miałby już teraz celu, bo znajomość z Muszkami została już zawarta. Tak przynajmniej przed samym sobą upozorował zaniechanie wyjazdu i nie stronił już odtąd od towarzystwa pensjonatowego. Nieraz nawet spędzał wieczory na wspólnej pogawędce na werandzie. Nie chcąc jednakże dać powodu do złośliwych uwag, mało rozmawiał ze złotowłosą panną Felicją, natomiast zaczął częściej rozmawiać z wesołą panią Ewą z Poznania. Oczy jego zwracały się wszakże często w stronę „złotej muszki“, jak w myślach nazywał pannę Felicję.

Czasem pytał sam siebie, co właściwie tak ciągnie jego wzrok ku uroczej blondynce. Że jest śliczna i miłutka, nie przeczył, ale czuł zarazem, że ona nie jest jego typem. Nie lubił oczu matowych, spokojnych i nieco rozmarzonych, jak u Felicji. Przeciwnie, lubił u kobiet oczy żywe, z ukrytymi w głębi chochlikami.

Raz wreszcie rozwiązał tę zagadkę. Oto ciągnęła go poprostu do „złotej muszki“ świadomość, że to owoc zakazany, czyli że to kobieta, z którą nie ożeniłby się nigdy z obawy, aby nie okryć się śmiesznością.

I monologował w duszy z pewnym rozdrażnieniem:

— Patrzcież tylko państwo, jak kobiety są chytre! My mężczyźni przez całe życie nazywać się musimy Pająk lub Muszka, jeżeli już taki los zawisnął nad nami, ale one, chociaż noszą zwykle takie nazwisko tylko w pierwszej lub drugiej połowie życia, umieją się jeszcze i od tego wykręcić. Pani Muszkowa, panna Muszkówna, pani Pająkowa, panna Pająkówna — jak to zaraz brzmi inaczej! A wy, mężczyźni, cały ciężar śmieszności waszego nazwiska noście sobie sami!

W tydzień po przyjeździe państwa Muszków pogrążony był właśnie dr. Pająk w podobnych myślach, gdy nadjechał na rowerze posłaniec z poczty z telegramem.

— Dla panny Czemyńskiej! — zawołał.

— Niema w moim pensjonacie panny Czemyńskiej — odezwała się pani Cedzińska.

— Owszem, ja się tak nazywam — zabrzmiał dźwięczny głos panny Felicji, która wstała, by odebrać telegram.

— Pani?!

— Tak, jestem z pierwszego małżeństwa mamy.

Dr. Pająk spojrział na „złotą muszkę“ i stwierdził, że jest cudna...

Nazajutrz podczas obiadu znów nadzwał telegram do panny Czemyńskiej.

— Ej, to podejrzane, panno Felicjo — zawołała jedna z pań, mrużąc filuternie oczy. — To z pewnością od „niego“!

— Zgadła pani. Od mego narzeczonego, który jutro tu przybędzie — odpowiedziała z radosnym uśmiechem panna Czemyńska.

Wszystkie panny spojrzały na mówiącą, a oba podlotki aż jeść na chwilę przestały.

Dr. Pająk nalał sobie pełen kieliszek wina i wychylił go duszkiem, a potem zwracając się do siedzącej przy nim Danusi, rzekł półgłosem:

— No i cóż, księżo proboszczu, źle wygłoszono zapowiedzi...

Danusia spojrzała na niego zdumiona, nagle oblała się gorącym rumieńcem i do końca obiadu siedziała nadąsana i milcząca.

Dr. Pająk też był bez humoru. Miał podobne wrażenie jak człowiek, który ogląda we śnie śliczny, ofiarowany mu podarek i naraz budzi się i widzi, że był to tylko sen. Gdy po dwudniowej wycieczce powrócił do willi „Quo Vadis“, poznał narzeczonego panny Czemyńskiej, młodego inżyniera ze Lwowa.

— Co za typ! — pomyślał, i znów dał nura na dwa dni.

Wrócił zły, gdy siadano do kolacji i ukłonił się wszystkim z lodowatą grzecznością.

Nagle zdumiał.

Sen to, czy jawa? Przywidzenie, czy czary?

Obok państwa Muszków siedziała panna Felicja, przy niej narzeczone, a za nim — znów panna Felicja... Przetarł nieznacznie oczy, lecz widzenie nie zniknęło.

Gest ten spostrzegła sąsiadka jego, pani Ewa i roześmiała się cicho.

— Nie, nie dwoi się panu. To młodsza siostra panny Czemyńskiej, panna Dora, która tu wczoraj przybyła z Krakowa.

W tej chwili oczy złotowłosej Dory, oczy jak gwiazdy, pełne blasku i promieni, spoczęły przez sekundę na młodym lekarzu.

— Tak, to ona, ta wymarzona! — pomyślał dr. Pająk.

Widocznie wzrok jego zdradził tę myśl, gdyż twarzyczka Dory pokryła się rumieńcem.

Odtąd przechodził dr. Pająk tortury, ponieważ wciąż oczekiwał z lękiem telegramu z Krakowa — od narzeczonego Dory.

Nareszcie, nie mogąc dłużej znieść tej męki, oświadczył się i został przyjęty. Lecz dziwny lęk pozostał w jego duszy. Ciągłe szeptał mu w niej jakiś głos, że znajdzie się ktoś, kto mu Dorę odbije, lub że ją utraci przez jakieś fatum. W Warszawie, dokąd musiał wrócić, by przygotować mieszkanie, wprost ginął z niepokojem.

Odetchnął dopiero, gdy przybył nareszcie na ślub swój do Krosna, gdzie pan Muszka był nauczycielem gimnazjalnym i gdy idąc w niedzielę z narzeczoną do kościoła, dowiedział się, że usłyszy swe zapowiedzi, trzecie już z rzędu i ostatnie.

Jakoż usłyszał je wkrótce. Po kazaniu proboszcz odchrząknął, poprawił okulary i trochę przez nos zaczął czytać: Zabierają się do stanu małżeńskiego: dr. Józef Pająk, kawaler z Warszawy, z Teodorą Muszką, panną z Krosna...

Cały kościół zawirował w oczach narzeczonego.

— Muszka? — zdołał nareszcie wyszeptać — czy to nie omyłka, Doro?

— Nie, Jótku... Jestem z drugiego małżeństwa mamy... — odparła panna trochę drżącym głosem.

W trzy dni potem odbył się ich ślub.

Osoba starsza, znająca się na ogrodnictwie, kuchni i gospodarstwie przyjmie posadę najchętniej na proboszczu. Zgłoszenia pod Cz. 8.

Sierota lat 35, kochająca dzieci, po utracie posady bez środków do życia. Zgłoszenia pod St. Dom.

## Odpowiedzi Redakcji

J. Fr. — Piotrków. Prosimy nie nadsyłać. Nie skorzystamy. — Andrzej Styx. Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej istnieje w każdej diecezji. Naczelny Instytut A. K. — w Poznaniu. Z jego wydawnictw poinformuje się Pan o organizacji i działaniu A. K. w Polsce i w świecie. Księgarnia Św. Wojciecha, która ma je na składzie prześle Panu wykazy tych wydawnictw. Nowela odłożona

do teki. Terminu druku nie oznaczamy. Wiersz — nie. Z aforyzmów — kilka. — P. Kieć: Załatwiliśmy. — Bog. Bab. Serdecznie dziękuję. Posłałem do W. z B. — Nr. 5000 M. B. Wkłady w bankach ludowych są zdevaluowane i wynoszą tylko grosze. — A. Szeszubl. Fotografii z złotych godów małżeńskich nie umieszczamy. — W. F. X. prob. Nowicki, Torokanie, p. Antopol.

Bez znaczka — bez odpowiedzi.

## Adoracje N. S.

8. Polanowice i Kicin. 9. Rządkwini i Lechlin. 10. Siedlcowo i Rostarzewo. 11. Sławsk i Owińska. 12. Stodoły i Parkowo. 13. Wójcin i Potulice. 14. Czeszewo i Rogoźno.

## Liceum Rolnicze w Bydgoszczy

przyjmuje już teraz zgłoszenia: 6 klas średniej szkoły ogólnokształcącej, świadectwo praktyki rolniczej. Liceum posiada foliarnię, ogród i internat. Ukończenie Liceum daje tytuł „technika rolnego“ i prawo do jednorocznej służby wojskowej.

Tabelę upraw roślin pastewnych umieszczamy w środku numeru, aby każdy z rolników mógł ją wyjąć (nie naruszając całości „Przewodnika Katolickiego“), oprawić i zawiesić na ścianie.

# Z TYGODNIA: Cudzego nie chcemy, swego nie damy

## Pod tem hasłem

wyłosił w sejmie mowę gen. Kasprzycki, min. spraw wojskowych. „Bez potężnej armji państwo nasze staje się tworem o nikłej wartości“. Armja nasza jest coraz silniej spajana. Niema w niej tarć. Pracuje ona zgodnie pod kierownictwem głównego inspektora sił zbrojnych. Armję wspierać winien cały naród. I dlatego wojskowi witają każdy objaw umacniania się i zgody narodowej, albowiem w razie wojny Polska musi stanąć jako jednolity, zwarty blok siły. Armja w krótkim czasie potrzebować będzie nowych środków na wzmocnienie naszej obronności. Do tego konieczny jest rozwój przemysłu.

## Ostrzeżenie

Minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz ostrzegł w mowie sejmowej społeczeństwo polskie przed nowymi podkopami komuny. Do niedawna komuniści na świecie szli osobno, nie łącząc się z żadną inną partją, zwalczając nawet socjalów. Ale klęska komunistyczna w Niemczech skłoniła Moskwę jako główną opiekunkę komuny do zmiany polityki. Mianowicie Moskwa wydała polecenie, aby komuniści sprzymierzyli się z socjalistami i lewicowem mieszczaństwem (a w Polsce nawet z ludowcami) dla obalenia rządów burżuazyjnych. W Polsce komuniści zaczynają wchodzić do związków zawodowych i społecznych, wcale niekomunistycznych, aby w tych związkach szerzyć swoje poglądy, wzniecić w nich zamęt, a wkońcu, aby te związki opanować.

## Ostra mowa

Minister Raczkiewicz potępił działalność Stronnictwa Narodowego, zarzucając narodowcom, że walczą z każdym rządem, a teraz podburzają także ludność polską zwłaszcza przeciw żydom. Stronnictwo Narodowe, zdaniem ministra postępuje podobnie jak rozwiązany już obóz narodoworadykalny. Minister odmawia Stronnictwu Narodowemu zasług m. in. na polu wojskowym i spółdzielczym.

Z tem wywodami ministra polemizuje szczegółowo „Warszawski Dziennik Narodowy“ w artykule wstępnym pod nagłówkiem „Prostujemy“.

## Nastroje

Posel Karsznicki wytknął żydom, że oni sami pielęgnują nacjonalizm, który musi

wywołać nacjonalizm ze strony polskiej. Posel Surzyński zwrócił uwagę, że dla zwalczania opozycji narodowej nie wystarczą środki policyjne. Musi powstać obóz narodowo-państwowy z jasnymi hasłami, któreby pociągnęły młodzież. Za wybryki niech młodzież cierpi — oświadczył poseł Marchlewski — ale jeżeli jest wyrazicielką zdrowych myśli i dążeń, nie wolno jej połępać. Powinniśmy popierać emigrację żydowską, by pochłaniała ona cały przyrost naturalny żydów.

## Za dużo „genjuszów“

Były wiceminister opieki społecznej Duch twierdził, że nie mamy dobrych zarządców, brak zwłaszcza jest prawników na stanowiskach starostów. Starostami są ludzie, którzy pracowali w wydziale bezpieczeństwa. „Wogóle w Polsce za dużo lu-

sunek Kościoła z państwem.“ I dalej mówca przypomniał, że się obcina godziny religji. W archidiecezji lwowskiej 140 szkół pozbawionych jest nauki wiary i obyczajów. Księża, którzy chcą uczyć za darmo, nie dopuszcza się do nauki. Zakazuje się w szkołach kruczaty eucharystycznej! Nauczycielki, gorliwe katoliczki, przenosi się na gorsze posady. Oprócz ks. Lubelskiego w obronie religji stanął ks. Downar i Tarnowski.

Minister oświaty krótko zapewnił o życzliwości Ministerstwa dla Kościoła, który jest wyznaniem przeważającej części ludności w Polsce. Pewne sprawy kościelne minister świeżo omówił z ks. arcybiskupem Sapiehą.

## Umowy zbiorowe. Krótszy tydzień

Przy obradach nad opieką społeczną okazało się, że rząd dał sobie pokój z izbami pracy i tylko złożył sejmowi do rozpatrzenia ustawę o umowach zbiorowych. Minister opieki społecznej jest za skróceniem tygodnia roboczego do 40 godzin.

Ale w wielu przedsiębiorstwach robotnicy i tak przymusowo świętują, więc już im skrócić tygodnia nie trzeba.

Minister jest obrońcą obecnych ubezpieczeń. Samorząd w ubezpieczeniach będzie stopniowo przywracany.

## Atak

Ostro przeciw ubezpieczeniom wystąpił były premier sen. Kozłowski, który senatorom przedstawiał budżet państwa: „Ubezpieczenia ciężą na produkcji,

podwyższają ceny“ wyrobów; są „olbrzymim podatkiem nałożonym na świat pracy“, podatkiem, który nie daje odpowiednich korzyści ubezpieczonym. Z ubezpieczeń najczęściej jest zadowolony „sztab 20 tysięcy urzędników“, zatrudnionych w ubezpieczalniach.

Sen. Kozłowski jest nie lubiany w gronie senatorskiem. Mówi zbyt otwarcie i „kanciasto“. Naprzykład stwierdził 90 milj. niedoboru na rok przyszły. Cała jego zresztą mowa była naganą obecnych stosunków gospodarczych i — wymierzona dość przeciw rzyszcie przeciw min. Kwiatkowskiemu.

Sejm nasz uchwalił budżet.

W Japonji wojskowi dokonali zamachu na rząd. Paru ministrów jest zabitych. Bunt wywołał nacjonalistów, którzy pragną rozprawy z Sowietami.



Uroczysta akademja ku czci Ojca św. w dniu otwarcia i poświęcenia wspaniałego Domu Katolickiego Archidiecezji warszawskiej. (Zobacz artykuł „Z życia katolickiego“.) (W. Pikiel.)

dzi czuje się genjuszami, a za mało jest dzieł genialnych. Ludzie pracowici są lekceważeni jako mniej zdolni. Tylko leń uważany jest za zdolnego.“ Oto słowa p. Ducha.

## Szkodliwe mącenie

„Państwu polskiemu musi zależeć na tem, aby Kościół się rozwijał, taksamo jak Kościółowi zależy na tem, aby Polska położona między bolszewicką Rosją a Niemcami, była potężna. Oprócz potężnej, bohaterkiej armji potrzeba nam i potęgi ducha, a tę potęgę ducha daje religja i oświata“ — powiedział ks. prałat Lubelski w sejmie, gdy zaszła mowa o wydatkach na oświatę. — „Cieszymy się z wolności Kościoła“ — mówił dalej ks. poseł. — „Cieszymy się, że najwyżsi dostojnicy z Panem Prezydentem na czele biorą udział w uroczystościach religijnych. Ale nie możemy zamykać oczu na to, że są ludzie w Polsce, którzy pragną zamąć sto-

**Ofiary**

na Pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa w płacaj blankietem P. K. O. nr. 207 470.



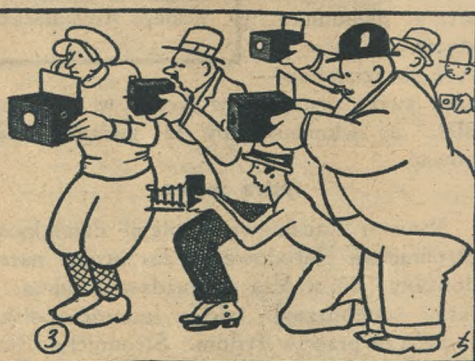
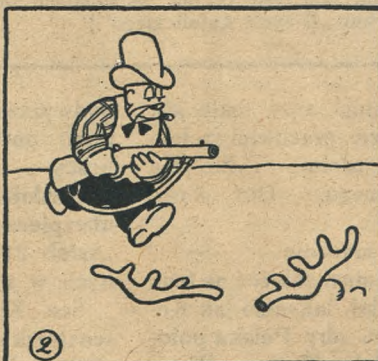
3. Osobliwością polowania był premier pruski Göring, który uparcie od roku już chce ubić w puszczy polskiego rysia. I tym razem nie udało mu się!  
 4. A co na to ryś? — Śmieje się i żyje sobie dalej... (Ryś jest to drapieżnik, dziś już na wymarcie, żyjący w Europie tylko w Puszczy Białowieskiej i w Karpatach).  
 Fot. W. Pikiel — Warszawa.



2. Na rozskrzeszonym od mrozu śniegu leżą pokotem wspaniałe dziki, lisy, rysie i wilki — trofea polowania.  
 1. Myśliwi w drodze na stajnowiska.



Na zaproszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej zjechało do Puszczy Białowieskiej, na polowanie na grubego zwierza, wielu posłów i ambasadorów państw obcych.



Strzał nad strzałami czyli Jak wziętem odwet na łosiu

Lecz nadszedł dzień zapłaty.  
 Na łosiu-m odwet wziął...  
 Strzeliłem — i łopaty  
 Jak gdyby mieczem ściał.

Hurra!!! W skok puszczam nogi.  
 W radości wpadam szal!  
 Na placu leżą rogi...  
 Fenomenalny strzał!!!

Bo — proszę — jednym strzałem  
 Tak uciąć rogi dwa!...  
 Któryż myśliwy chwale,  
 Panowie, taką ma??

Wracam, w triumfie nosem  
 Ten nadzwyczajny łup;  
 Mój wyczyn swym rozgłosem  
 Brzmieć będzie poza grób.

Dziś jeszcze mię oblega  
 Tych z prasy cały szysk:  
 — Pozwoli pan — nalega —  
 I prztyk — prztyk — prztyk — prztyk — prztyk...

**„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH**

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.  
 Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.